

Jego jedno spojrzenie
wystarczyło, żeby chciała
spróbować jak smakuje mrok.

Affection #1

coffee & cigarettes

JULIA KUBICKA



Copyright ©

Julia Kubicka

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Wiktoria Kulak

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-239-6

JULIA KUBICKA

**COFFEE
AND
CIGARETTES**

AFFECTION #1

OŚWIĘCIM 2022

*Dla wszystkich, którzy lubią prowadzić długie konwersacje
o trudnych emocjach.*

CZĘŚĆ PIERWSZA

*Papieros jest doskonałym przykładem doskonałej rozkoszy.
Sprawia przyjemność, a nie zaspokaja.*
Oscar Wilde

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PRÓŻNA NASTOLATKA

Po wnętrzu samochodu Ruth Harris roznosił się dźwięk francuskiej muzyki klasycznej, sprawiając jednocześnie wrażenie, jakby podróż z domu do szkoły, którą przebywały wraz z kobietą dwie córki, stanowiła bardziej wyniosłe i wyjątkowe doświadczenie, aniżeli była uporczywą rutyną, z której widocznie żadna pasażerka nie czerpała satysfakcji.

Elektroniczny zegarek na desce rozdzielczej wskazywał ósmą trzydzieści rano, a atmosfera nie była taka, jakiej Ruth mogłaby sobie życzyć, co wyrażał wzrok pełen politowania, którym obrzuciła swoje dzieci.

Candy oglądała bajki w foteliku, a Marylin po prostu wpatrywała się pusto w przestrzeń za oknem, ubrana w strój cheerleaderki, ze związanym niebieską wstążką kucykiem, starannym makijażem i miną, jakby miała zaraz otworzyć drzwi, by rzucić się pod koła nadjeżdżającej ciężarówki.

– Będiesz taka obrażona w szkole na nauczycieli? – Pani Harris zadała pytanie retoryczne, nie mogąc znieść dłużej tej mimiki, toteż wróciła do obserwowania sytuacji na drodze.

Marylin westchnęła głośno. Pięć minut jazdy. Zostało im jeszcze pięć minut jazdy, a Ruth nie mogła trzymać języka za zębami, by puścić tę sytuację w niepamięć. Jak na złość – za każdym razem zaczynała temat w ostatniej chwili. W domu dochodziło między nimi do przepychanek słownych, po czym w aucie zaj-

mowały swoje miejsca w milczeniu, by ostatecznie Ruth mogła zacząć temat w momencie, w którym Marylin nie miała czasu na reakcję. Często wyprowadzały się wzajemnie z równowagi, spędzały osobno ponad połowę dnia, natomiast wieczorem nie padał żaden komunikat przeproszający, a świat i tak odzyskiwał swój balans.

Dziewczyna wzruszyła ramionami lekceważąco, na co jej matka przewróciła teatralnie oczami, i zatrzymała auto przed Eastville High.

– Miłego dnia. – Marylin spojrzała na swoją młodszą siostrę, której posłała lekki uśmiech. – Trzymaj się, skrzacie, ale muszę ci to zabrać. – Wzięła swoją komórkę, na co Candy oczywiście zareagowała krzykiem godnym trzylatki.

– Mamo!

– Marylin, oddaj siostrze telefon.

– Ale to jest mój telefon, nie pójdę do szkoły bez niego!

– Mogłabyś dla świętego...

Nastolatka otworzyła drzwi, gdy tylko samochód zatrzymał się na parkingu. Ruth nie zdążyła nawet dokończyć myśli, ponieważ Marylin, nie zastanawiając się długo, trzasnęła za sobą drzwiami i mocno ściskając smartfon w dłoni, zaczęła przemierzać plac z dumnie uniesioną głową.

Volvo zawróciło z piskiem, a przez szybę można było dostrzec jeszcze, jak zdenerwowana pani Harris wygrzebuje z własnej torebki komórkę, którą na oślep podaje w dłoń rozwrzeszczanego dziecka.

Marylin nie była w stanie tego zrozumieć – dlaczego nieustannie musiała odpuszczać? Bo była starsza i miała być mądrzejsza? Ten argument raczej nie brzmiał dla niej wiarygodnie, skoro zadając pytanie o powrót do domu po dziesiątej, albo wyjazd ze znajomymi na przerwę wiosenną, uzyskiwała informację zwrotną, że jest za młoda na takie rzeczy i jak dorośnie będzie mogła podejmować własne decyzje.

Tragedię tej podróży tłumaczyła sobie przez pryzmat faktu, że wszystkie trzy wstały zdecydowanie za wcześnie.

Dziewczyna poprawiła plecak i wzięła głęboki wdech. Postanowiła odrzucić negatywne myśli jak najdalej od siebie, ponieważ to nie tak, że nie potrafiła znaleźć wspólnego języka z mamą. Zwyczajnie żadna z nich nie chciała doprowadzić do konstruktywnej rozmowy, aby rzeczywiście rozwiązać jakieś problemy, które pojawiły się na przestrzeni ostatnich lat w ich komunikacji. Mimo wszystko, Marylin szanowała Ruth, nie próbowała jej zrozumieć, lecz zdecydowanie czuła wobec kobiety respekt, albo wydawało jej się, że tak jest, bo na podstawie tego uczucia, od czasu do czasu wyduszała z siebie ciche „przepraszam”, chociaż nie miała pojęcia za co dokładnie.

Nie zawsze tak było. W dzieciństwie Marylin podziwiała swoją matkę, stawiała ją na piedestale i chciała być dokładnie taka sama jak ona. Uważała Ruth za jakąś nieomylną, wszechboską istotę z kosmosu, która znaczy więcej, niż wszystko inne w całym ekosystemie. Nie miała pewności, kiedy ta wizja uległa zniszczeniu, to był powolny proces – cegielka po cegielce, ale gdyby miała wybrać jeden moment, w którym dotarło do niej, że coś jest nie tak i mama może być w głębokim błędzie, powiedziałyby, że to była ta chwila, gdy odszedł jej ojciec.

Ruth zrobiła się wówczas strasznie nieznośna – uparta i zapracowana.

Marylin miała zatem jeden cel – nie stać się swoją matką, a była w tym tak nieznośna, uparta i zapracowana, że zasadniczo z trudem dążyła do tego, co planowała osiągnąć.

Stojąc przed budynkiem Eastville High, dziewczyna obserwowała kolejnych uczniów wchodzących do szkoły. Nie miała na to ochoty, rutyna odbijała się powoli na skroniach nastolatki potężną migreną, więc czując jak wiatr porusza granatową wstążką, łaskoczącą jej policzek, puściła wreszcie telefon, który wpadł do środka jej kieszeni.

Odniosła wrażenie, że zaliczyła właśnie jakieś wyładowanie energii. Coś miało się stać, a przeczucie Marylin podpowiadało, że następna osoba, która wyjdzie przez bramę – odmieni jej życie.

Calum Hastings.

O, błagam, to jest chyba jakaś kpina!

Wciągnęła głęboko powietrze, zakładając ozdobę podtrzymującą jej kucyk za ucho.

Calum i Marylin nigdy nie należeli do tego samego świata. Ona zdobywała najlepsze stopnie, angażowała się w życie szkoły i trenowała cheerleaderki, on natomiast miał wszystko gdzieś, przychodził na zajęcia, wcielając się w rolę sztucznego tłumy, ale większość przerw i tak spędzał w miejscu, o którym po korytarzach Eastville High chodziły legendy.

Wiedziała, po co tam chodził i pomyślała, że mimo wszystko – to może być jakaś odpowiedź.

Marylin przez całe swoje życie unikała zaułków, opuszczonych schodów pożarowych, wyłączonych stacji kolejowych i magazynów – każde z tych miejsc brzmiało bowiem jak kłopoty, a skoro w swoim mniemaniu przekroczyła jakąś granicę tego poranka – zwyczajnie kupując papierosa, aby rozładować pulsujące wręcz emocje, mogła pójść o krok dalej.

Palarnia Eastville High znajdowała się pomiędzy starymi kamienicami, które nie należały już do terenu szkoły, a jednak nieustannie w tym rejonie przesiadywało sporo uczniów, decydujących się na ucieczkę z zajęć. Wchodziło się tam jedną, krótką, wąską uliczką, prowadzącą właśnie do zejścia ewakuacyjnego, należącego do baru, gdzie na stopniach schodów kelnerzy po-

układali sobie puszki, mające być popielniczkami na ich przerwach od pracy.

Nikt nie zaprosił tam licealistów – oni sami przyszli, bo Calum Hastings całował kiedyś w tym miejscu jedną z baristek, więc odebrał to jako zachętę, a za nim przyszła cała reszta.

Marylin przełknęła głośno ślinę, wkładając ręce do kieszeni płaszcza. Pierwotnie spodziewała się, że na samozwańczej palarni zastanie tylko kilku okolicznych żuli, Hastingsa oraz jego paru kumpli, robiących coś niewyobrażalnie nielegalnego, ale dostrzegła tam też mnóstwo znajomych, którzy przyszli postać sobie przy wciągniętych w nałóg przyjaciółach, albo młodsze dziewczyny, zapatrzone w czujących się dorośle z papierosem trzecioklasistów.

Być może gdyby chodziła do większej szkoły, albo mieszkała w dużym mieście, nie wzbudziłaby nieprzyjemnych szeptów, gdy wyciągnąwszy papierosa starała się jak najbardziej schować. Nikt się z nią nie przywitał, parę osób zmierzyło ją spojrzeniem.

Marylin wreszcie włożyła papieros między usta, by spróbować go odpalić, ale natychmiast się zakrztusiła.

Tak, to tym zdecydowanie zrobiła sensację.

– Chodź do nas, pomożemy ci! – rzucił Calum, wydostając się spośród grupki młodszych nastolatków. Skinął na nią, by podeszła pod schody, do niego i jego ubranego w fartuch, zdecydowanie starszego kolegi.

– Spadaj, Hastings. – Marylin spróbowała ponownie, jednakże jej długi, sztuczny paznokciec ukruszył się w efekcie kontaktu z trudnym do ruszenia metalowym kółkiem w zapalniczce.

Zacisnęła mocno powieki.

Calum nie czekał dłużej, sam z siebie podszedł do Marylin, wziął niewypał z jej ust i trzymając go między swoimi, podpalił, po czym oddał papieros odrobinę zirytowanej nastolatce.

– Zaciągasz się, bierzesz trochę powietrza, a potem wypuszczasz. Tyle.

– Dzięki... Chyba.

– Marylin Harris mi podziękowała, cóż za zaszczyt! – rzucił sarkastycznie, na co prychnęła w odpowiedzi.

– Calum Hastings komuś pomógł, cóż za zaszczyt – odparła od razu, choć nie zabrzmiała szczególnie poważnie, ponieważ zachłysnęła się dymem.

– Pomagam ci się truć, nie wiem, czy chcę odbierać za to nagrody. – Chłopak wyszczerzył się głupio. – Ale mogę pomóc ci bardziej.

Wziął od kelnera jego paczkę fajek, a potem poruszył głowę, by naprawdę do nich dołączyła.

Marylin niepewnie zrobiła krok, tylko z czystej ciekawości, bo i tak wyróżniała się, stojąc pośrodku wąskiego placu, tym samym wołała rozmawiać z Calumem, aniżeli w ogóle z nikim.

Zmarszczyła brwi, widząc nierówne papierosy w miękkim opakowaniu. Może jednak miała rację? Może Calum Hastings robił bardziej podejrzane rzeczy, niż wyłącznie podtruwanie sobie dróg oddechowych na palarni Eastville High?

– Czy to są...

– Ciszej, kretynko. – Hastings zrobił znaczącą minę. – To praktycznie w większości sam tytoń, mój kumpel je kręci.

– A pokazujesz mi to, bo? Jeśli zadzwonię na policję?

– Będziesz musiała wyjaśnić mamie, co tutaj robiłaś, i to na dodatek ze mną. Widzę, że masz kłopoty w rajcu, mała. Może rzeczywiście chcesz pomóc?

– Masz nie po kolei w głowie, Calum. – Wzięła trzeciego bucha, tym razem udało jej się powstrzymać kaszel, mimo wszystko rzuciła papierosa na ziemię. – Nie spóźnij się na lekcję.

Posyłając chłopakowi promienny uśmiech, Marylin odgarnęła włosy, obróciła się na pięcie i rzeczywiście odeszła, podczas gdy on tylko pokręcił głową.

– Oczywiście, księżniczko, tak jak mówisz.

ROZDZIAŁ DRUGI

ONA CHCE KOGOŚ, KTO JĄ POKOCHA

– Nie wygodniej będzie ci kupić po prostu paczkę, Mar? – zapytała Tiffy, wybitnie niezachwycona pracą w małym, przyszkolonym sklepie studentka, sprzedająca Harris papierosy od ostatniego pół roku.

Spotykały się co któryś dzień rano, czasem nawet w weekendy, kiedy akurat Tiffy miała swoją zmianę. Marylin była dla niej ewenementem. Niecodziennie widuje się idealnie ułożoną dziewczynę, która zamiast po prostu złamać zasady, robi wobec nich tak wielkie halo, że wygląda na podejrzaną o rzeczy, których nie śniło jej się dopuścić.

Marylin kupująca fajki przypominała kogoś, kto w rzeczy samej handluje ciężkimi narkotykami i bronią, dlatego Tiffy uważała, że jest rozkoszna.

– Nie mam jej gdzie trzymać, ale dzięki.

No tak, ekspedientka usłyszała już raz historię o tym, jak Ruth szukając swojej bransoletki, bez pytania przeszukała każdy zakamarek w pokoju nastoletniej córki oraz każdą jej torebkę.

– Dziś zaczynasz później?

– Ehe, korzystam z okazji. – Marylin pożegnała się i ruszyła do schodów pożarowych.

Harris nie paliła często, wróc, nie paliła tak często, jak Calum Hastings, który zawracał jej głowę, gdy tylko pojawiła się ku temu okazja. Tamtego poranka miała chwilę, by pobyć sama ze sobą, ponieważ jako cheerleaderka z przełożonym, porannym

treningiem, nie spodziewała się spotkać żadnego znajomego w swojej miejscówce.

Już się nie dusiła podczas palenia. Układając różowe, miękkie, dokładnie wypielegnowane cukrem, miodem i wazeliną usta, zaciągnęła się dymem, który potem raz jeszcze wciągnęła do płuc, by ostatecznie go wypuścić. Było południe, czyli miała pół godziny do treningu, na który i tak od jakiegoś tygodnia spóźniała się z niemocy.

Siedząc w zamyśleniu, mimo swojej spekulacji, że znajdzie odrobinę prywatności – usłyszała kroki. Bez słowa rzuciła niedopałek za siebie i spojrzała w telefon, jakby nigdy nic się nie stało. Wtém światło przysłonił jej nikt inny, jak Calum Hastings. Marylin przeniosła na niego spojrzenie.

– Tak?

– Zaczynam się o ciebie martwić, schodzisz na psy. – Wzruszyła tylko ramionami w odpowiedzi. – Nie masz humoru? Znowu jarasz w samotności?

Była trochę w szoku, że to zauważył.

– A ty? Niby po co tu przyszedłeś? Odwal się, okej? – Przesunęła palcem po ekranie. Chłopak spojrzał na jej wyświetlacz. – Czy chcesz definicję słownikową frazy „odwal się”, czego w niej nie rozumiesz?

– Mhm... Wiem, co tu jest grane... Kompleksy?

– Słucham?

– Nie dobijaj się, złotko, sama w sobie jesteś bardziej estetyczna, niż cała estetyka z tą fajką.

Calum sięgnął po paczkę, ale w środku było coś innego, niż papierosy, wyglądało również inaczej, niż poprzednio skręcony ręcznie tytoń z domieszką marihuany. Inaczej też pachniało, kiedy to odpalił. Coś jak... Wymiociny? Paskudne żarcie? Marylin aż się skrzywiła. *Ohyda*, pomyślała. Nie spodobała jej się woń, ale kiedy wyciągnął blanta w jej stronę, na moment się nawet zawahała.

– Pojechało cię chyba. Sama sobie załatw.

– Wiesz, że ja naprawdę zadzwonię po policję...

– Nie, bo nie chcesz się nikomu tłumaczyć.

– Calum...

– A zapalisz? – Wzruszyła ramionami. – Serio? – Ponownie dygnęła, choć nie była do końca pewna. – To pomaga, kiedy jest chujowo. Obiecuję.

Jeszcze raz wyciągnął do niej dłoń, choć zawahała się znacznie bardziej, niż poprzednio.

– Ja...

– Tak myślałem.

Marylin wstała na równe nogi, poprawiając torebkę na ramieniu.

Co mi strzeliło do głowy?!

Nie zamierzała brać w tym udziału, bo naprawdę miała dostatecznie wiele problemów z samą sobą, by dźwigać jeszcze kłopoty jakiegoś idioty, który po prostu ją prześladował. Każdy kto mieszkał w Eastville wiedział, że cała rodzina Caluma daje mu powody do bycia niereformowalnym, ale nastolatka nie czuła, aby jej walka o życie tego chłopaka była do wygrania.

– Hej, piękna.

Dziewczyna poczuła dotyk silnych dłoni chłopaka na swojej talii, a kiedy ucałował ją w policzek, uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Aiden, dobrze, że jesteś. – Obróciwszy się, zarzuciła ręce na jego szyję.

Hollywoodzki obrazek. Ona w niebiesko-biało-żółtym kostiumie cheerleaderki, on w stroju identycznego zabarwienia, jako futbolista. Marylin rzuciła pompony, kiedy obejmowała Aiden, a on uniósł ją, bo był sporo wyższy, tym czasem jej koleżanki aż westchnęły, nie z podziwu, a z zazdrości.

Marylin Harris miała doskonałe życie. Bogatą matkę, uroczą, młodszą siostrę, nienaganną figurę, piękny makijaż, długie, idealne, ciemne włosy, proste, białe zęby, cudowną dykcję. Ponadto była wysportowana, popularna i taka... Nierealna. Do tego Aiden Williams. Ten przystojny, zapewne nadzwyczajnie dobry w łóżku, mądry – kapitan drużyny futbolowej.

Oboje wymuskani, stworzeni dla siebie!

Aiden złożył krótki pocałunek na ustach Marylin, a potem trochę się skrzywił.

– Co to za smak? – Zmarszczył nos.

– Jaki smak?

– Paliłaś papierosa?

– Co? Ja? – Chciała się wybronić.

Williams pokręcił głową z niedowierzaniem. Marylin nie zdążyła nawet nic odeprzeć, bo po boisku rozbrzmiał gwizdek. Aiden pobiegł, zostawiając zdezorientowaną dziewczynę pośrodku murawy.

Szum w głowie z rana zaczął wracać.

Jasne światło komputera odbijało się w wielkich okularach nastolatki. Obdrapane z lakieru paznokcie stukały o klawiaturę. Powinna była je pomalować, uczesać się jakoś, by nie potargać fryzury, poza tym...

Oblizując dolną wargę, Marylin rozejrzała się po nieposprzątanym pokoju, a potem zerknęła na ekran laptopa, którego wcześniej odłożyła na materac, i zaczęła zbierać ubrania z podłogi. Prędko zaplotła dwa warkocze francuskie, nałożyła jeszcze maseczkę na twarz, poprawiła manicure i wrzuciła odpowiednie książki do torebki.

Jest dobrze, to chwilowy spadek formy, mama ma rację, ja...

Rozsypała notatki, przez co zrobiła brzydką plamę niszczącą manicure. Więc znów pomalowała paznokcie, wcześniej wbijając je w opuszki palców. Koniec końców usiadła z pracą domową, nie chcąc czasem narazić się nauczycielom, choć z reguły i tak nie prosili jej do odpowiedzi, bo była zawsze przygotowana.

Kiedy powtórzyła jednak każdy przedmiot, tak w razie czego, zegar wskazał osądzająco drugą nad ranem. Czyli czekała ją kolejna nieprzespana noc.

Leżała na plecach, ale sen nie nadchodził. Położyła poduszkę na twarz i zaczęła liczyć barany. Nagle skaczące zwierzęta zniknęły z jej myśli.

Czy jest coś w co wierzę?

Już sama nie wiedziała, czy może zwrócić się do jakiejś nadnaturalnej istoty, więc nie chcąc jednak nic manifestować, zasnęła na chwilę. Obudziła się po trzeciej i zaczęła płakać w pościel z bezradności.

Chwyciła telefon i wybrała numer Aideny.

– Marylin? – odebrał po kilku sygnałach.

– Nie mogę spać.

– Och, coś się stało? – Brzmiał bardziej na niezadowolonego, niż rzeczywiście zatroskanego, jednak komuś musiała w końcu wyznać, co leży jej na sercu.

– Aiden, ja naprawdę mam dość...

– Płaczesz?

– Mhm... – Pociągnęła nosem.

– To nie płacz, idź spać, Marylin, rano ci przejdzie.

Dziewczyna rozchyliła usta, by wreszcie coś powiedzieć, krzyknąć na niego, wyżyć się trochę, a potem dotarło do niej, że to i tak nic nie zmieni, bo konwersacje z Aidenem nigdy nie weszły na żaden wyższy poziom, niż krótkie: „No co ja ci poradzę?”.

– Okej – szepnęła tylko. – Dobranoc, koch... – Rozłączył, za nim zdążyła nazwać go kochaniem.

Szum w głowie Marylin przybrał postać donośnego krzyku, dlatego ocierając łzy, próbowała dalej zająć czymś przebodźcowany mózg. Ale było to na nic. Obejrzała kilka tik toków makijażowych, przejrzała Instagram.

Marylin rozważała przez moment pewną sprawę, aż wreszcie wybrała okno czatu na Messengerze.

Marylin Harris: Cześć, dobry wieczór, cokolwiek. Pamiętasz naszą ostatnią rozmowę?

Calum Hastings: księżniczka na ziarnku grochu? Nie możesz spać po nocach?

Marylin Harris: Proszę cię o powagę, Calum. Chcę żebyś mi załatwił.

Calum Hastings: pojebało?

Marylin Harris: Zapłacę jemu i tobie.

Marylin Harris: Twojemu... no wiesz.

Calum Hastings: dobra, kurwa, ale nie pisz tego na fejsie na litość boską!

Calum Hastings: złapię cię tam gdzie zawsze